Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 45. Poznań, dnia 11. Listopada. **1843.**

POEZYA.

DUMKA.

Męka po męce — oj gorzki świat,
Tak gorzki jako piolunu kwiat!
A kiedyś ssałem przesłodkie miody
Dzieckiem — na ustach przyrody!

Dzieckom i teraz — czemuż jak wprzód,
Na ustach słodki gdzieś zniknął miód?
Bo słońca ciepło — nie grzeje pszczółek,
Gdzieś pierzchły z swojich rodzinnych ziółek.

Dzieckom-Sierota, w oku lśni łza,
Od serca nitką co spomnień drga!
Na jawie, we śnie gonię westchnieniem
Za jakąś marą, widziadłem, cieniem!

I szukam czegoś — i nie wiem gdzie?
Czym widział jawą — czy tylko w śnie!
Śniłem ach śniłem, a tam tych pieśni
Nigdy, przenigdy serce nie prześni!

Dzieckom-Sierota! — dla tego sam,
Na smutną nutę pieśni me gram;
Bom miał słoneczko — dziś tylko cienie,
Matkę i braci — dziś ich spomnienie.

Męka po męce — bo spomnień wąż
Zatrutém żądłem kaleczy wciąż;
A oko widzi — groby, mogiły
Otwarte jak się wczora przyśniły.

O matko moja i miła brać
Gdzieście najmilsi — o dajcie znać!
Tęsknię, ich nie ma! tylko piosenka,
Boleśnem echem za was pojęka!

Ona mi jedna została tu!
Umie skołysać serce do snu;
A we śnie ciągle i ciągle dzwoni,
„Zobaczysz matkę w ojczystéj błoni.“

Dziś zabłąkanéj daleko gdzieś,
Wietrze sierocą piosenkę nieś,
O niechaj zabrzmi z ojczystéj strony
Śpiew mój sierocy, śpiew mój stęskniony.

Matce i braciom, piosenko graj
Jak po nich tęskni rodzinny kraj!
O niechaj wrócą dziecku jak wprzódy
Przyniosą słodkie ojczyste miody.

Wtedy, o wtedy niech piosnka ma,
Jak serce struną wesela gra;
I niechaj słodko jak miodna pszczółka
Brzęczy i dzwoni z ziółek na ziółka.

A dzisiaj smutno i smutniéj dzwoń
Przez pustą moją rodzinną błoń;
I leć, o polećl do braci w dali,
Może się który ciebie użali!

Fr. Żygliński.

O żywéj, pojmującéj się i dokonywającéj Narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Treść jednakże istotna — wszystkim ta sama: to jest praca religijna, teoretyczna, poznająca. — Wiedząc teraz stósunek narodów do siebie i do religii chrześcijańskiéj, któréj najistotniejsze znaczenie: religia Wiedzy, czy bezpośredniéj (Wiary, Objawienia),

czy wyrozumowanéj (filozofii), łatwo odpowiedzieć na pytanie główne, czy religia chrześciańska może być jakiemu narodowi wieków peryody IIgiéj *nie*narodowa. Mniejsza o to, *kiedy*, i *jak* pojął boskie jéj prawdy — czy chętnie, łatwo, rychło; na tém polegajmy tylko, że *nie ku czemu innemu* wywołał go do życia Duch boży, jak aby go poznawał, pojęciem *godném czasu i godném przedmiotu bożego:* ale sposobem sobie właściwym, z narodowości swéj wewnętrznéj pochodzącym, przyczyniającym się do uwszechstronnienia poznania jednéj prawdy boskiéj i jedynéj. Tak też widzimy w historyi, że wszyscy założyciele i twórcy państw — z ramienia swego narodowi nadali religiję chrześciańską, a więc i państwa według niéj uorganizowali, w czém tak mało przytłumioną została narodowość, że z koleją czasów, raczéj ona owszem na religią przyjętą wpłynęła, modyfikując zewnętrzną jéj formę, kult etc. — według usposobienia i skłonności wrodzonych, z czego powstało tyle rozlicznych wyznań, różniących się powierzchu, wnętrznie jednak wszystkie jedyną prawdę bożą od Chrystusa przekazaną wyznających. Z resztą pojęciu nawet narodu sprzeciwia się, aby tenże miał przyjąć i szerzyć w sobie religiję nie odpowiadającą przeświadczeniu jego naro dowemu. Duch przecież jego uorganizował się w państwo, Duch tenże sam usuwa się do nadzmysłowych głębi — religii, aby tam dumał o swém przeznaczeniu i powróciwszy, wypełnił i dopełnił ono Religijna mądrość nie może więc być niczém mu obcém, on ją przecież wysnuwa ze siebie samego, ona jest własną jego myślą.

Dawszy *ogólne* pojęcie *Religii*, i stósunek onéj do państwa i historyji narodu, pozostaje jeszcze, abyśmy przebyli szczegółowe rozwijanie się religii w państwie. Jak dotąd — była to tylko ogólnie sfera duchowa, sfera subjektywna Ducha, dająca mu pojęcie prawdy najwyższéj jedynéj. Teraz jéj historyję wyjaśnić wypada.

Religia jest najprzód *Sztuką:* potém *religią właściwą*, czyli *objawioną;* a na koniec *filozofią;* pod temi postaciami panowała ona też kolejno w historyji świata, i w historyi każdego narodu.

Przypomnijmy sobie, że w periodzie pierwszéj panowało *rzeczywiście* w życiu Piękno, a samo życie i historya była istotnie rzeczywistą sztuką. W ostatniéj periodzie spośredniczonéj przodować będzie znowu także w rzeczywistości *rzeczywista* filozofia (*nie* jako umiejętność, lecz jako czyn) filozofia nie teoretyczna, ale polityczna, publiczna, po przejściu w życie, i zamieniona w życie rzeczywiste i historyczne. Jak sztuka tak filozofia są sferami jedni i spojni co do formy, widzącemi a uczącemi wszędzie i zawsze jedności absolutnéj — pierwsza przez bezpośrednią intuicją, druga przez samowiedne a samodzielne, spekulatywne rozwinienie i wywinięcie całego ogromu wszechności w jedném kole, przez jedno tchnienie poruszoném, zapełnioném jedną siłą, jednego rozumu. Ponieważ są sferami jedni, dla tego też powierzone im są *periody jedni* w historyi: t. j. *pierwsza* i *trzecia*, epoki bezpośrednia i spośredniczona, perioda przedwalki i perioda pojednania, zgody. Przed zgodą toczy się walka, *walka dwóch*, objawiająca się wszędzie przez dwoistość, rozstęp, rozdarcie. Moment ten zachowano dla periody drugiéj, periody teoryi postawionéj naprzeciw ślepéj praktyce i materyi. To też nad periodą tą drugą tylko ten moment religii przeważająco panować może, którego istotą jest dwoistość, przeciwstawienie, kontrapozycja. Więc ani Sztuka, ani filozofia, ale religia wiary; ona to samowładnie nad narodem podczas periody téj rządzi, ona i w teoryi saméj nad sztuką z jednéj a nad umiejętnością z drugiéj strony przewodzi, bo jéj to czas i jéj panowanie świeci obecnie: podczas gdy sztuka już *przeszłością* jest pod względem panowania narodowi, a filozofia *przyszłością*. Religija objawiona dominuje więc w periodzie drugiéj, równie rzeczywiście, równie historycznie, jak w pierwszéj piękność życia, a w trzeciéj mądrość narodowa u postaci państwa czynna. *W świecie umysłowym intellektualnym teoretycznege poznania* jakkolwiek przewodząca, nie jest ona jednakże tak wyłączająca i jedyna jak w rzeczywistości. Towarzyszą jéj tu nieodstępnie obiedwie jéj siostrzyce: Sztuka i Filozofia. Obiedwie jéj jednakże uległe, i warunkowane przez nią co do formy i barwy.*)

---

*) Jeżeli gdzie, to tu powtórzyć należy, co już powiedziano we wstępie, że z każdą epoką historyji powszechnéj zmieniają się szczegółowego narodu koleje. Każdy naród przez jednę przynajmniéj chwilę istnienia swego musi być Ludzkości niezbędny; to jest: reprezentuje ją przynajmniéj pod jednym względem, z jednéj przynajmniéj strony. Ale na tę jednę chwilę przysposabia się przez cały ciąg poprzedzających czasów, najczęściéj nieznany, zakryty, a może ujarzmiony przez poprzednika swego, a w saméj chwili dopełnienia się swojéj narodowości Duch jego tak się czasem wysila iż zdarzyć się może, że dalsze rozwinięcie się państwa alboli religii musi przyjąć z zewnątrz od Ludzkości, do któréj on już tylko jako moment policzony został, i dopełnić historyi swojéj już nie samorodnie, o własnéj sile, ale według woli ducha, który go już minął, przestąpił. Tak Niemcy, wysileni religią pod postacią filozofii, widocznie za nadto osłabli, aby o własnéj mocy mogli doładować do

Po téj apostrofie możemy już przystąpić do poezyi, i w ogóle sztuki.

Sztuką to zaczyna się perioda religii w historyi narodu, od pieśni zaczyna Duch mądrość i wiedzę. Teraz oto pierwszy raz drgnął on samym sobą, tętnem życia swego duchowego, oswobodzony od przemocy natury i materyi. Był on i przed tém w narodzie, jak i zawsze w nim jest, ale czynność jego dotychczasowa, obarczona zewnętrzną działalnością, objawiająca się tylko w realnéj dziejowości, miała go tylko instynktem i czuciem kierującego się, a więc nieświadomego siebie, a więc *jeszcze nie* jak prawdziwie Ducha. Więcéj on był w narodzie in potentia, niż w

---

trzeciéj periody historyi swojéj. Czekają oni pod tym względem na naród, który w porównaniu z nimi w świecie intellektualnym mało się odznaczył, a natomiast *o państwie pojęciu odpowiedniém* od początku istnienia swego marzy a marzy, i nigdy woli wypełnienia onego absolutnie nie traci. Gdy więc przeprowadzam przed wami rozwijające się państwo, nie myślcie, że ono we wszystkich periodach z równą energią, z równą chwałą ku dopełnieniu dąży. — *Daléj — mianowicie w periodzie religii wiele od tego zawisło, w jakich periodach historyi świata exystuje naród.* Bo ponieważ jak sztuka i religia objawiona tak filozofia jest już sama całą religią — w pewnym punkcie rozwoju swego: dla tego są czasy w historyi ogólnéj, powszechnéj, gdzie każda z tych sfer religijnych, *np.* Sztuka, panuje sama narodem już jako religia. A chociaż obok niéj i pozostające dwie sfery także mają pewno miejsce: zależą one jednak od niéj co do formy, jak od momentu religii panującego. My *np.* żyjemy w czasach chrześciańskich, gdzie Religia objawiona de jure innym momentom religijnym przoduje. Przez wpływ religii w epoce chrześciańskiéj i sztuka przeszła w sztukę innym momentom religijnym podwładną, t. j. klassyczna sztuka przeszła w romantyczną, i filozofia brodziła przez scholastycyzm. Sztuka była i jest *po*religijna, jako taka nigdy *już* niema téj przeważnéj roli historycznéj jak w starożytności, ale wszelako istnie obok religii i wyświeca ją. Filozofia na odwrót niedawno temu była jeszcze przedwczesna, *przed* i *obok* religijna, a nie (jak być powinno) *po*religijna, jako taka nie mogła mieć *jeszcze* tego panowania, jakie dawać jéj poczynają dni nasze, jakie absolutnie jéj da przyszła epoka historyi powszechnéj. Chrześcijańskie, t. j. do pochrystusowéj, drugiéj epoki historyi należące państwa, stoją religią objawioną, i podług niéj zaraz od początku uorganizowane zostały. Władcy i twórcy narodu przejęci jéj prawdą nakazują ją ludowi — ten przyjmie ją sercem, nim ją *rozumieć* zacznie: trzeba drugiego jeszcze czasu, trzeba wprzód przebyć poezją, i wynieść się z pod panowania natury ku ojczystéj sferze ducha. I *po* poezyi dopiero, *de facto kierować umysłami zaczyna religia objawiona*, chociaż rzeczywiście de pire i kościół już zaraz na początku ugruntowany w państwie, i kult utwierdzony przez duchowieństwo, od narodu niezrozumiane, czasem cudzoziemskie.

rzeczy saméj. Teraz dopiero sam o swojéj mocy przenika się, dzieląc się od materyi, w któréj dotąd niewidzialny, sam przed sobą ukryty, jak kret Hamleta nurtował, i zanurzony w jéj zmysłowości o tyle tylko mógł żyć życiem swojém, o ile materia życia była zdolna. Dotąd osłoniony w jéj powłokę, przez nią widocznie zostawał kształtowany, od niéj wychodziła inicjatywa wszelkiego ruchu, na jéj zmianie też kończyła się, nie troszcząc się o ducha nie zdolnego jeszcze wydrzeć się z jéj osłon. I chociaż ruch materyi jako mającéj w sobie już ducha, nie mógł mu być przeciwny i obcy: owszém właściwie był następstwem jego istoty: działo się to jednak zawsze z przewagą materyi nad niewładnym widomie i świadomie duchem. Teraz on dopiero skoncentrowawszy się w jednéj władzy swojéj — twórczéj potędze obrazów i wyobrażeń, boskiéj *fantazyi*, z całą siłą uderza o krępującą go skorupę, łamie ją, ulatuje po nad nią, staje po raz pierwszy przed sobą, w formie przynależnéj sobie, w jakiéj go bóg przed powstaniem jego być chciał, w jakiéj go z rąk wypuścił.

O jakaż różność między przedwieczną jego formą, a doczesną, dotychczasową, tym bytem realnym, w którym dotąd zamieszkiwał, będąc jeszcze substancyją, i reflektując się w *jednym* tylko obywatelu w narodzie, w jednym władcy. Tamta, nadziemski ideał, nieznana mu przyszłość, którą z krain marzenia w rzeczywistość ściągnąć ma kiedyś i zrealizować na ziemi. — ta tu — byt skościały, w niczém nie odpowiedni duchowi, jest mu tém większą tęsknotą ku owym nadziemskim sferom, dokąd raz dobiedz, zagościć...... dosyć, dosyć, aby wzgardzić taką ziemią, nie wrócić do takich jéj cieśni, poki nie okaże się zdolną przyjąć w siebie rzeczywistéj postaci świadomego, wolnego!

Sztuka jest tym pomostem, przez który ulatuje duch z instynktowo uorganizowanéj rzeczywistości do krainy nadzmysłowéj, religijnéj. Ona pokazując mu prawdziwą jego postać, wywabia go do ojczystéj jego głębi, towarzyszy mu wszędzie, zasilając narodową treścią. Im daléj, tym sama cieńsza, przejrzystsza, miększa — wodzi chętnego i powolnego jéj Ducha od ciała martwego (architektury) do ciała żywego, postaci ludzkiéj (skulptury; od ciała do pozoru (malarstwa); od pozoru do tonu (muzyki), tego głosu płaczącéj nad skończennością swoją materyi; od tonu do zdobnéj krainy rajskich wyobrażeń, które zrodziła wonna jéj fantazja (poezyi): — i tu dopiero sztuka, chociaż już odziana w prawdziwie duchowe osłony wyobrażeń ogólność obejmujących, sama widzi, że nie *jéj* być ostatecznym przybytkiem Ducha, a więc sama wrzko-

mo cudną piękności postać stawiając, wzmaga w nim tę boską tęsknotę, dla któréj on wszelką choćby też najczystszą i najprzejrzystszą materyję odrzucić musi, spiesząc z piorunnym pośpiechem do wznioślejszych krain. Na tém punkcie sztuka sama znosi się, powierza Ducha Religii objawionéj, aby ona mu odtąd przewodniczyła w dalszéj podróży do Poznania i Wiedzy.

Nie mogąc tu jeszcze rozstać się z Sztuką, uważać ją będziemy w stósunku *najprzód* do religii objawionéj, która z nią złączona; *potém* w stósunku do narodu, *nakoniec* do każdego z pojedyńczych obywateli.

1) Stósunek sztuki do Religii wypływa z samego pojęcia Sztuki: Sztuka, jako czynność Ducha wysnuwającego z siebie właściwe i odpowiednie sobie postacie, objawiającego się więc jako Idea Piękna, jako Życie bezpośrednie, Duchem przeniknione, jest — jak powiedziałem, sferą pojmującą w całéj wszechności jednę Jedność. W tém podobna do Filozofii. Ale jedność sztuki jest bezpośrednia, nie jest *zgodą* różnych i sprzecznych swoich momentów, ale snem ich nieprzebudzonym: więc nie jest węzłem krępującym je w uległości, ale dobą ich przedzbudzenia, które skoro nastąpi: całą postać jéj zmieni i zamieni ją co do istoty na Religią objawioną. Sztuka jednę tylko uznaje istotę, i *czuje* że cały świat istotą tą przeniknìony i rządzony. Ideał jéj, w którym mądrość fantazyi swojéj objawia, jest jednią duchowości i zmysłowości — Boga i Ludzkości, która jest jego pojawem najdoskonalszym, i w któréj życiu, sercu i wiedzy, on ostateczne ma miejsce. Prawdą i treścią jedyną a wieczną sztuki jest nieustanne objawianie się czynnéj energii bożéj, jak w sercu i myśli tak woli każdego człowieka. Religija objawiona jednię tę łamie: Zaopatrzona skarbem prawdy absolutnéj znosi panteizm sztuki: partykularną jednostkowość degraduje w świat ziemski, »ten niegodny padoł płaczu«, a ogólność wszystko przenikającą osadza gdzieś na osobni — i tak, mając świat i Ludzkość *tu* — Boga *tam*, jest zatwierdzaniem wywiniętych sprzeczni z bezpośredniéj jedności, jaką była sztuka.

2) Co się tyczy stósunku Sztuki do Narodu, widocznie i koniecznie, że Sztuka może i powinna być narodowa. Nienarodowość sztuki jest czystém niepodobieństwem. Dzieła sztuki nie-narodowe są albo sztukami zupełnego braku obyczajowego życia w indywiduach, które je sprodukowały — albo przejęcia się cudzą narodowością z zapomnieniem o swojéj. W obydwóch razach jest *zdradą narodową.* Bo dowiedziono już wyżéj, że jak w ogóle Religia, tak i sztuka są myślą i wyobrażeniem samegoż Ducha narodowego, a więc indywidua takowe, produkując *nie*narodowe rzeczy, widocznie z pod wpływu, pełni i natchnienia narodowego Ducha się wyłamują. Narodową więc tylko pojmować można Sztukę, jako Narodowość objawiającą się w pięknych formach ideałów i wydarzeń z fantazyi umysłowéj pochodzących. O ile zaś Sztuka jest tą sferą Ducha narodowego, gdzie on nie wzbiwszy się jeszcze do czystéj Ogólności, widzi się przybranego w formy szczegółowéj narodowéj idei, swojéj odpowiednie, to jest formy narodowe; a więc o ile sztuka jest sfera *i* Myślą *i* Formą narodowa: o tyle jest ona organem najłatwiejszym z pomiędzy wszystkich momentów Religii do wypowiedzenia się najoznaczeńszego narodowości.

To też poezja, ta prawda wszystkich sztuk pięknych, jest istotném odbiciem się wszystkich periód historyi narodu. W historyi poezyi widoczne jest powtórzenie się idei życia objektywnego. *Epos* jest wylaniem się narodowości na zewnątrz w całéj szerzy życia krzyżującego się w najrozliczniejszych kierunkach. Widoczne tu powtórzenie się piewszéj periody życia narodowego, to jezt *myśli*, która nią w rzeczywistości rządziła, utajonéj i wcielonéj *w wydarzenie z samejże narodowéj historyi wzięte, czysto więc i rzeczywiście narodowe.* Epopeja narodowa jest istotnie całą pierwszą periodą życia narodu, pochwyconą przez pędzel fantazyi w jednym momencie, w jednym wypadku; ale obstającym za wszystkie, i manifestyjącym całą przeszłość wieków onych. *Liryka,* poezja Prawdy, śpiew Ducha wnętrzny, najlepiéj powtarza periodę religii. Fantazja Ducha narodowego wypowiada tu prawdy, w fantazyi obecne, intuicją dojrzane, przez umysł może jeszcze nie pojęte, dla Przyszłości proroctwo, dla teraźniejszości dziw, objawienie — żądania które w chwili uniesienia, w chwili niezwyczajnéj a uroczystéj przez intuicją narodową dojrzane, kiedyś kiedyś mają się spełnić i poświadczyć o życiu wrzącém a ognistém młodego narodu. W *Dramacie* odbija się jawnie *Dobro.* Trzecia Perioda żywcem się wyprzedza i przed czasem już objawia w dramacie. Jak ona jest połączeniem obydwóch pierwszych periodów: tak dramat jest połączeniem co do istoty epiki i lyryki, najwyższym szczytem sztuki, i najbliższym sfer dalszych poznającego się ducha. W nim już występuje obecnie *Wola* narodu, Wola w *Czynie,* umianym, rozumianym i dokonanym.

Taki, jest stósunek Sztuki do narodu.

3) Co się zaś tyczy ostatniego stósunku pojedyńczości, to wpływ sztuki na pojedyńcze umysły wybornie wyraża wiersz Walter Scotta (tł. p. Odyńca) — mówi tam o poetach:

Ród prostoduszny — cel ich i pycha
Czyjś krótki uśmiech, czyjaś łza cicha;
Temu z nich każdy zapał młodzieńca,
Temu swe męskie siły poświęca.

Istotnie, główne powołanie, a przynajmniéj właściwość i wpływ sztuki na umysły polega na wywyższeniu Człowieka z partykularnéj drobnostkowości, tkwiącego w przypadkowości przyrodzonéj, ku wyższemu ogólniejszemu stanowisku, na zbliżeniu go do tego stanu, w którymby zaczął kiedyś przecie lekceważyć tę materyję doczesną, w któréj dotąd pogrążony, zagłuszony, przed światłem rozumu obudzonego zatarasowany, aby zaczął *tęsknić* przynajmniéj, co mu już lepiéj przystoi, co go wyżéj wzniesie. Celem więc sztuki (jeżeli już o celu pobocznie mamy mówić), o ile rozwija się w państwie, jest — naturalność Ducha przytłumić i zanegować na rzecz Ducha, i wynieść Umysł w sferę jego godniejszą. Sztuka stawiając niby to zmysłowy obraz, woła do ludzi: Otwieram wam przez tę postać nieskończenne przestrzenie Ducha, tam sięgajcie, bo tam ojczyzna wasza!

Tyle tu możemy mówić o sztuce.

M.

(Ciąg dalszy późniéj nastąpi.)

WYJĄTEK Z KORRESPONDENCYJI.

— — Najprzód; zaspokoić winienem chwalebną troskliwość Redakcyji niektórych dzienników naszych, co do Marcina Teofila malarza dawnego polskiego. *Oblicze* albowiem sławnego tego artysty, zdjęte z własnoręcznego portretu w Galeryi Obrazów w Insbruku (w Ferdinandaeum) znajdującego się, nietylko przez Senatora Soczyńskiego wywiezione, u nas znajduje się, ale nadto, w miarę dopełnienia niektórych jeszcze Szczegółów do żywota i dzieł jego odnoszących się, publiczności udzielonym być ma. Przeglądając teraz dzienniki podróży i zbiór rycin doń należących; miałem sposobność zarazem dowiedzieć się, o wielu artystach naszych i pracach przez nich wykonanych; przykładem niech będzie wypis o tymże Teofilu, z rękopismu współczesnego niejakiego Filipa Heimhoffer, opisującego pobyt swój w Insbruku w 1628 r. gdzie z uwielbieniem wspominając o naszym ziomku, mówi: *hat mich Ihrer Durchl. Cammermaler, il Signor Martino Theophilo; ein geborner Polak (polacco) in seine Werkstatt geführt«* — co, nietylko przekonywa, że był rodowitym polakiem; ale nadto: że nigdy nienazywał się: *Pollach, Polack, Polcher* i t. p. jak się niektórym marzyło cudzoziemcom; a jakkolwiek nazwisko rodzinne zagubiono, jakkolwiek zniszczenie kamienia jego grobowego w Bryxen dotąd jest przeszkodą dojścia go; dalsze atoli poszukiwania w aktach lub księgach kościelnych tamtejszych, może dopełnią życzeń naszych; tak: jak się to właśnie stało z sławnym współziomkiem naszym *Witem z Krakowa*, którego nietylko *oblicze, Facsimile* ręki jego, *pieczęć monograf* ale co najważniejsza: nazwę samąż czysto polską *Stwosz;* (nie zaś *Sztoss*, *Stoss)* w aktach Norymbergiji wyszukane, już posiadamy; niemniéj opis licznych dzieł jego w Krakowie, i okolicach w Gdańsku, Wrocławiu, Bambergu, Norymberdze, Szwabach i t. p. znajdujących się. — Tu wspomnieć mogę o innym znakomitym artyście i rysowniku i rytowniku, zarazem i malarzu, również za cudzoziemca mianym, *Oefele* zwanym, a któren rodowitym był ziomkiem naszym, gdyż sam na własnych obrazach, które także posiadamy *»Natione Polonus, Electoris Bavariae pictor Aulicus«* podpisywał się; czyli zaś do *Hewelskich* lub *Piekarskich* rodziny należał, czasowi i to zostawić należy. Piękny portret ręki jego, zajmuje dziś jedno z celniejszych miejsc w król. galeryi obrazów w Monachium; nadobne rysy i ubiór, poświadczają również niewątpliwość rodu, jak pędzel znakomitego artystę, — które publikowane, niebawem będą. — *De la Grenée*, jest inny znów artysta, rysownik i malarz, któren dla wygody francuzów (bawił w Paryżu około 1767.) ziarnko od słowa ziarno, imieniem *Ziernickich* rodziny dotąd w Krakowskim żyjącéj tak nazwał się, i pod tém mianem licznemi dzieły w Sztuce zasłynął. — Tak się rzecz ma i z *Kunickim* przez współczesnych niekiedy *Tadeuszem z Krakowa* (świadczy Stachowicz) zwanym; u obcych zaś: Włochów, Francuzów, Hiszpan i Anglików, u których słynął pod imieniem *Kunze*, znany; rodził się zaś w Krakowie z ojca ogrodnika *Kuną* nazywanego, a Biskup Załuski, któren był jego mecenasem, dla dogodności obcéj z Kunickiego przezwał go *Künce*, bo tak niegdyś zwał się budowniczy króla Batorego, Kleparzanin, polak; téj okrasy przecież on wcale niepotrzebował, bo wyższym od tamtego wsławił się talentem. — Żałować należy, że artyści nasi niezawsze trzymali się dawnego zwyczaju, pisać

się od miejsca urodzenia; przez to albowiem, nietylko dziś nic niewiemy o wielu naszych współziomkach, ale nadto wystawieni jesteśmy na wiele mozołu i kosztów, jakie końcem odkrycia ich imion i Szczegółów żywota ponosić teraz potrzeba. — Jeden tylko cudem szczególniejszym mimo wielką odległość wieków, najpierwszy z znanych budowniczych polskich, architekt Mieczysława i wraz z niem wiarę S. przyjmujący i przez tegoż do Włoch wyprawiony, by tamże rozpoznał budowę Świątyń chrześciańskich, na wzór których w kraju i u postronnych wznosił kościoły katolickie — ocalał mówię od toni zaguby rzeczonéj; był to *Jan Wojdsko*, którego pamięć i imie księgi kościelne ślązka, szczęśliwie dotąd dochowały nam. — Inaczéj rzecz się ma choć z późniejszemi, *Gómołką Janem*, któren z *Synem* kościoły na siedzibach dawnych sławian po nad Elbą, budował; budowle te z XIII—XIV. wieku w Zerbst, Wilznaku, dotąd pokazują, mówiąc iż przez *Gomolke*, *Komolke*, to znów *Kümelcke* i t. d. są wznoszone; lecz jakiegoby być mieli rodu, z pewnością oznaczyć, wyznać, niechcą!....

Że obcy, codziennie przekręcają nazwiska nasze, bynajmniéj nas to niedziwi, równie jak to że chciwie dzieła ziomków naszych przywłaszczać usiłują; lecz, że my sami pracujemy nad wywłaszczeniem, nad ujmą sławy własnéj, nigdy zadosyć temu nadziwić się niemożna! — ileż co chwila niewystawiają się uczeni nasi na pośmiewisko publiczne przez najniedorzeczniejsze tego rodzaju dziwactwa? — i tak np. jeden ze znakomitych literatów krajowych, dla tego tylko bałamuctwa nowowymarzone obcego uczonego za prawdę, jako dowód naprzeciw rodowitości *Kopernika* podpisał; — pomimo że tenże sam i zawsze nieinaczéj, tylko: *Kopernik*, *Copernicus polonus*, zwał się i pisał — że: tam, gdzieś Czech jakiś *Dobrawa*, przodka Kopernika z Czechii pono pochodzącego wspomniał; — za czém idzie, że i Imie tego wielkiego męża, nie może już odtąd, pochodzić od odwiecznego, całemu narodowi znanego wyrazu, nazwy rośliny, *Koper;* ale koniecznie od jakiegoś *Koppirnig;* a następnie przyjdzie i do tego, że samą nawet górę w Krakowskiem, *Kopernią*, za wędrowną z obcych krajów, uznać będziemy musieli; aby tylko chuci obcéj dogodzić! — Nielepiéj w pismach publicznych wystąpił drugi nasz uczony z Brudzewskim; i *Blarem* go przezwał; a to znów dla tego, że ów wiarogodny i zasłużony? mąż (co to na uposażenie Biblioteki publicznéj do dwóchkroć stotysięcy ze skarbu publicznego wybrał, a w tak potrzebne i użyteczne dzieła ją zaopatrzył, że ani jednego prawie pisma z lat ubiegających kilkudziesiąt do nauk i umiejętności wyższych, odnoszących się, wcale tam niewidzisz;) mąż powtarzam taki ogłosił, iż na okładzinie książki miały być obok podpisu Brudzewskiego, litery *b. l. a. r.*, co naturalnym podług niego dowodem, że się nigdy Brudzewskim nienazywał, i nigdy nie był polakiem, ale jakimś *Blarem*, podobno szwabem. — A daléj znowu wedle tak rzetelnego męża, wspomniony *Kopernik;* ponieważ przodek jego mieszkający w Westfalskim nosił jako drążnik *miedź*, i mieszkał w *narożnym* domu, co w niemieckiem języku *Kupfer* i *Ecke* znaczy; nienazywał się Kopernikiem, ale *Kupferecke;* — po przytoczeniu zdań tych dwóch wielkich etymologów, czego my najposłuszniejsi zwolennicy cudzoziemczyzny, trzymać się mamy? Bóg sam raczy objawić.

Dwóch innych pisarzów naszych, założyło kolonie szwabów pod Krakowem, dla tego aby, *Oktawiana i Wita z Krakowa*, koniecznie barwą cudzoziemską przystroić; a zapomnieli o tém, że nic historyja o tych osadach nie pisze, a daléj: że nigdy się obaj niemcami ani zwali ani podpisywali i że nakoniec przed Oktawianem nietylko wspomniony przed wieki żył Wojdsko, ale i *Mikołay z Krakowa* i *Jan z Gdańska*, których sami Wiedeńczykowie jako polaków, *Niclas aus Krakau*, *Hans aus Danzig* wspominają, i że, mieli następców godnych siebie, którzy nie sam kościół Ś. Szczepana w Wiedniu budowali, ale nadto i pomniki budownictwa tamże w kościołach *Michaelis-Kirche* i *Maria Stiegen*, odkazali nam, a nadto że sławnéj pamięci Wit rzeźbiarz, rysownik, rytownik i malarz zarazem, polski że powiem Michał anioł, rodził się w Krakowie, lat kilkadziesiąt na ziemi pracował ojczystéj, z dawnéj i licznéj polskiéj pochodził *Stwoszów* rodziny, i sam się zwał, pisał, pieczętował i tak wykuwał na pomnikach wykonywanych i pod takiém nazwiskiem u obcych późniéj pracując, znanym był nim z Stwosza na Szossa był przekręcony.

Naturalista, lekarz, filolog i filozof razem *Jan z Szamotuł* od imienia *Jan Souston* zwany, jakkolwiek w Polsce rodził się, pisał i zwał polakiem — przecież musiał i on szkocką przywdziać spódnicę, bo znalazł jeden z uczonych naszych tabliczkę, bez daty, autora i t. p. na któréj próżność wywodząc jego antenatów, po dawność, do Szkocyi aż sięgnęła.

Wiadome są wszystkim zatargi jezuitów z akademią Krakowską, znane są i liczne z téj epoki druki *Controversiones* zwane a nas doszłe; nieobce nikomu i sprawy i sądy przed panującego nawet wytaczane, są i podania o posłuchaniach u Zygmunta a protektora ojców rzeczonych, wyrazy nakoniec które rektor Naj-

manowicz o godłach szkoły, panującemu zwracanych rzekł: *Accipe Rex quae non dedisti*! są niemal przysłowiem odwiecznem w kraju naszym; a przecież: zachciało się dziś jednemu z akademików a do tego Krakowskich, ów czyn honorn zaprzeczyć, niedopuszcza nawet prywatnéj gabinetowéj jakkolwiek w rzeczy nauk zwykle i dziś używanéj audyencyi, i przyidzie niedługo do tego. że i pisma i druki współczesne jako fałszywe, na *Auto da fé* skazać gotów będzie.....

Przypominam sobie jak zwiedzając lat temu kilkanaście niemcy północne, czytywałem w różnych pismach tamtejszych, tłumaczoną z dziennika *Pszczółka Krakowska*, wiadomość o naszym *Twardowskim*, z wezwaniami: aby literaci niemieccy bronili Guttenberga i niezaniedbywali wszelkich prac i dowodów naprzeciw Twardowskiemu, aby dowieść że niebył Faustem drukarzem (*Fust*, w staroniemieckim zwany *twardy, mocny)* a tym samym, że on niewynalazł druku. — Wyznać muszę szczerze, bezstronnie; że jakkolwiek miałem cierpliwość wszelkie a wszelkie aż dotąd czytywać w téj materyi pełne mozołu niemieckiego pisma, prócz nudnych naciąganych powiastek, żadnego dotąd naprzeciw Twardowskiemu niewidzę dowodu, a tém samém pierwszeństwa niezaprzeczonego Guttenbergowi przyznać nie sądzę się być spowodowanym; z resztą wspomniałem tu tę okoliczność jedynie dla tego, aby ocucić pamięć i uwagę piszących na męża, którego żywot, nauka i pobyt za granicą, z wielu względów są dotąd nieodgadnione; wracając do swego, wspominam tu *księgę czarodziejską* tegoż Twardowskiego, niepojmuję albowiem dla czego i byt na świecie tému dziełu zaprzeczył wspomniony ów Antinajmanowicz? wiadomo przecież, że w bibliotece, którą Zygmunt August jezuitom odkazał, znajdowała się księga rękopisma Twardowskiego obejmująca, za czarodziejską miana; księga zaś na łańcuchu w bibliotece Krakowskiéj pokazywana, niewchodząc w to czy to jest kopią lub prostą kompilacyą po Twardowskim pozostałych wiadomości encyklopedycznych przez Pawła Zydka 1459. spisanych, przez nazwę dawaną jéj i przez tradycyą saméż, dowodzi owszém jéj exystencyą, niezaś niebytność na świecie i to jeszcze nie w jednéj może ani dwóch kopijach, przepisywaną. — Paryż, dochował nam również pamięć tego człowieka z epoki uprzedzeń i przesądów owczesnych przekazaną, wszystkie nadzwyczajne niepojęte, niełatwo ocenić się dające wypadki, wiadomości itp. paryżanie *l'art de Cracovie* nazywają, posiadaczy tajemnic *les Cracovistes*, a nawet miejsca objawień samych, to w ogrodzie Tuileriów to w *Palais Royal* (przy kawiarni Fois) *l'arbe de Cracovie* dotąd nazywają, — być może że i prawdy matematyczne które matka nauk — u nas, niegdyś po świecie rozgłaszała, nie mało do tego się przyczyniły. Co do stolicy naszéj, dwa jeszcze mamy pomniki historyczne po tymże uczonym naszym: *Rzym*, dom zajezdny na ulicy S. Józefa, z którego śpiewając pobożne pienia (godzinki) nagle wyjechał — i *szkołę Twardowskiego* pod miastem w górach krzemionki, miejsce zapadłe, ustronne i skalistemi ściany otoczone, niewątpliwe przed wieki łoże jeziora (jak *Czarny Staw* lub *Morskie Oko* w karpatach) wyschłego, gdzie jako w ustroniu spokojnym czytając, a może żartobliwe doświadczenia fizyczne wykonywając, przez echa i żarty do upowszechnienia tysiącznych o sobie powieści, dał zapewne powód.

Pierwsze zawiązki akademiji Krakowskiéj, Łokietka sięgają czasów, siedzibą przynajmniéj jéj jedną z najdawniejszych była tak zwana *schola philosophorum* przy wybiegu ulicy siennéj niegdyś wznosząca się*); do téj przynajmniéj Kazimierz W. za pośrednictwem Grota sprowadzał dodatkowo nowych uczonych, to jest *ad scholam philosophorum*, co się działo w 1337 r. na Bawole zaś sadowił ją około 1347, to jest w 10 lat późniéj; więc rok założenia akademii dotąd z pewnością oznaczonym nie jest, i dziwić się należy dla czego tylu i tak nieuważnie powtarzają słowa hystoryografa akad. téj, do *Bawolu* odnoszące się, któren tylko w dalszym rozwijaniu się szkoły głównéj, a nie do epoki jéj założenia należał.

Wieliczka jedna znajdawniejszych kopalń w Europie a najbogatsza w świecie, a co do urządzenia swego pędzenia gór, udoskonalonéj administracyi, daléj narzędzi, robót, silń, nakoniec terminologii czystopolskiéj górniczéj, od kościeleckich aż po dziś dzień niemal bez żadnych odmian trwająca, wszystko jednem słowem dawnéj administracyi polskiéj winną jest, a przecież znajdują się między piszącemi u nas co nic o tym niewiedząc, lada baśniom i bredniom cudzoziemskim o tych kopalniach rozsiewanych nietylko potakują, ale co gorsza wbrew nawet historyków krajowych, drukami je upowszechniają; podpory *np.* w wybranych już miejscach, jakkolwiek sam wielce znajomy dziejopis Kromer najwyraźniéj opisuje, że z soli samejże zostawianéj, wyczynają się**) bez najmniejszego zastanowienia, powtarzając cudzoziemskie paszkwile,

*) **Budowla ta piękna, szczytna i jedna znajrzadszych i trwałych pomników Krakowa, zburzoną została.**

) **Fulcra ex sale exsunduntur.

raz na raz ogłaszają za dzieło udoskonalonéj austryackiéj administracyi; — dawne nawet skrzynkowania czyli kasztowania, niepowstały z czego innego tylko z potrzeb miejscowych, o ile napada się w robotach na płonne ziemiste ustronia (mydlarkę) lub żądała tego poprawa po wypadkach wojennych zwłaszcza najeźdniczych, które zwykle o podupadek kopalnie przyprawiały. — Co większa, starodawne roboty dziś zaniedbane lub źle utrzymywane, świadczą owszem o podupadléj dawniejszéj administracyi. — O postęp rzeczy górniczéj i mechaniki tegoczesnéj wcale się tam nietroszczą, owszem nierozsądnie pędzone góry w 1803 i 1809, dotąd ślady spustoszenia dochowały, przed parą także laty, zapadające się w Wieliczce aż do szczętu domy, pomimo przestrogi przez starych górników polskich czynione; daléj odmowne rezolucye prywatnym kompaniom dawane, które machiny parowe ku osuszeniu żup zaprowadzić chciały, równie jak fabryki wyrobów chemicznych z wody solnéj dziś marnowanéj założyć przedsiębrali; wzbranianie odmiotów siarkowych na wytwór kwasów chemicznych i t. d. wszystko to jak najmocniéj przekonywa nietylko o podupadku dawnéj administracyi ale zarazem pozostaniu wtyle samych kraji i kopalń europejskich. — Na dokończeniu tego ustępu, dwie jeszcze dla naszych autorów uczynić winieniem przestrogi, pierwsza wielką niedbałość o język dawny polski górniczy, a o którym w żadnym pisarzu ani słownikach (wychwalanego nawet Lindego niewyjmując) naszych, nic niesłychać, jakkolwiek tenże, pomimo najnieprzyjaźniejszy zbieg okoliczności, w ustach górników naszych w dawnéj czystości i rodowitości panuje, któréj przychodnie sami pomimo przekręcenia, zagładzić niemogli (*np.* bika, kijania, pucka, krzykał, kies, kęs, kąskować, oczkowy, zabój, ocierkowy; znią: eine Picke, giane, schiekal, pötzcke, koxen, coaks, krystallisch, zabëy, cementirt) a powtóre, że najmniejszéj wzmianki o szkole dawnéj górniczéj nieczynią: jakkolwiek już w 1518r. w rękopiśmie Stanisław Tarnowski i pisarz Zap o nich wspomina — Zostawmy zresztą ten przedmiot autorom, którzy w obszerniejsze wywody nad krajem tak zwanym galicyiskim, zapuszczają się.

Pomimo tak liczny poczet dziwactw i śmieszności w autorach naszych napotykanych, nikt przecież wyżéj aż do saméj fiksacyi uprzedzeń za cudzoziemczyzną nieposunął, nad redakcją Przyjacielu Ludu; umieściwszy albowiem w piśmie swojim wypis z *Dziennika podróży S. S.* z 1839. (gdzie pod artykułem *Saxonia* o artystach polskich mowa) tak osobliwszym komentarzem przystroił go, że niepodobno jest, byśmy tu o niem przemilczeć mogli. I tak: 1) wedle zdania redakcyi nigdy u nas sztuki niekwitły, a to dla tego, że łatwiéj jest być największym astronomem, matematykiem, publicystą, naturalistą, lekarzem, strategistą, filologiem, poetą, retorykiem i t. d., jak malarzem. — 2) Że jednego tylko mieliśmy artystę, to jest Lubienickiego (niewymieniając którego), więc zdaniem redakcyi ów *wielki Wit z Krakowa*, ów *Jan znakomity*, ów *boski Czechowicz* i głośny w Europie *Tadeusz*, ów wyborny *Smuglewicz* i *stu innych artystów* wszelkiego rysunku, za zera przy Lubienieckim powinni być uważani. — 3) Co gorsza, jeżeli artyści nasi kiedyżkolwiek bądź, jeżeli mówię dzieła równe nieśmiertelnym Rafaelowskim wykonali, to i tak za rzemieślników nie zaś artystów, poczytać ich należy! — Redakcya o dziełach Rafaela i obrazach hiszpan tak rozprawia, jak o chlebie powszedniém, gdy tym czasem jak jedno tak drugie tak jest rzadkiem w Europie, że niemało krajów a mnóstwo galeryi zwiedzić należy nim na kilka razem zgromadzonych dzieł tego rodzaju natrafić się uda. — Oryginalne obrazy Rafaela równie są rzadkie jak obrazy malarzy hiszpańskich lub polskich, nadewszystko dawnych. — Zdaje się nawet z tego co autor popisał, iż ich wcale dotąd i niewidział nawet. — Okoliczność tę potwierdza przynajmniéj odwoływanie się na Lubienieckiego, którego obrazów w żadnéj z galeryi najsławniejszych w Europie niewidzieliśmy, i owszem: życząc sobie i to jak najprędzéj obaczyć je; najmocniéj prosimy redakcyji, o zawiadomienie nas i opisanie gdzie to i jakie dzieła i w jakiéj obfitości p. Lubienieckiego wykonane oglądał, rozpamiętywał i ocenić je zdolnym był.

Litując się nad nikczemnością pisarzy naszych, niewidzę innego a pewniejszego dla nich na przyszłość środka, przez któren od podobnego obłędu ustrzedz się potrafią, nad ten, któren przez wszystkich cywilizowanych mieszkańców Europy był i jest zawsze używanym, to jest: *żeby zawsze i wszędzie najprzód o sobie* to jest o swojim kraju *dobrze myśleć, mówić i pisać!*

Pisałem w Krakowie.

† † †

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*